Rok 22. Kraków dnia 2 Grudnia 1890 r. Nr. 23.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczeniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube & Comp.** *Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.*

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie . . . . złr. 1·—
z przesyłką poczt. złr. 1.15
w Niemczech . . marek 2.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

W rocznicę Listopadowej nocy.

(Chorał).

W dymie pożarów — w bratniej krwi kurzu
Sunął jęk straszny do niebios bram:
„Kędy ty jesteś Aniele stróżu,
„Coś ulgę w klęskach przynosił nam?
„Marjo, Matko! Polski Królowo,
„Czyż dziatwy twojej nie kochasz już,
„Że u stóp Twoich, skarg naszych słowo
„Upada martwe wśród życia burz?“

Taki jęk sunął z piersi narodu,
Zwątpiałe serca popadły w grzech;
I szedł Duch zguby z grodu do grodu...
I śmierć zwiastował śpiącym — wśród strzech.
Zgnilce w mózg lali jad zatracenia,
Niszcząc w narodzie Ojczyzny cześć,
Braterską ręką truli sumienia,
By pod nóż Moskwy baranów wieść!

Aliści Pan Bóg w krzywd łańcuch spojrzał,
Uznał cierpienia za skruchy krztę...
I oto rodny ogień rozgorzał —
I pali w sercach zdrożności te.
Najświętszej Łaski widome ślady:
Zastyga w sile wstecznictwa ruch,
Wstają do życia martwe gromady...
W obchodach Rocznic budzi się duch.

A owej Łaski cudownym znakiem
Jest, że ucicha szatańska złość...
Że jak brat z bratem — Rusin z Polakiem
Zgniotą w uścisku: niezgody kość!
Z dymem pożarów — z kurzem krwi bratniej
Nie dojdzie Boga skarg naszych głos,
Ale w miłości Jemu dostatniej:
Śmierci Ojczyzny zadamy cios!

Djabeł.

Co też to św. Mikołaj podłoży!...

(List otwarty).

Szanowny Panie Djable!

Ogarnięty jeneralną gorączką wybrałem się i ja do szacownego dra Kocha. Nadzieja przepełniła moje serce, a że jestem trochę gadatywus, więc na dworcu kolei zawiązałem z jakimś staruszkiem rozmowę. Staruszek nader uprzejmy.

— Z kimże mam przyjemność?

— Jestem dr. N. M. A.

— A ja... św. Mikołaj.

— O!... Bardzo mi miło. A zkądże Pan Bóg prowadzi?

— Od dra Kocha.

— O!... Cóż pan dobrodziej tam porabiał?

— Ano co roku wam coś przywożę, więc i w tym roku chciałem tak samo. Mam lekarstwa.

Zacząłem staruszka badać i poczciwiec zwierzył mi się, że wiezie leki dla różnych osobników naszego społeczeństwa a między innemi:

Stańczykom (Morbus błaźnicus) kwintesencję szkoły historycznej krakowskiej. Co dzień kropla.

Pseudo-postępowcom (Morbus scandalicus) takt, a prócz tego co drugi dzień kropla zimnej wody na łeb.

Rusinom (Morbus separatus) przekonanie, że Moskal jest zaborczym Mongołem, który tak dobrze nas jak i ich chce połknąć.

Dyrekcji teatru (Morbus gliksonus) Modrzejewską.

Radzie miejskiej (Morbus magistratus) nowego prezydenta.

Doktorom bez pacjentów (Morbus goliatus) laseczniki cholery, które należy każdemu piątemu zdrowemu wstrzykiwać pod lewą łopatkę.

Adwokatom bez klijentów (Morbus bezchlebicus) ajentów do kłócenia spokojnych ludzi i wychwalania im procesów.

Krytykom (Morbus stronnicus) miłość sztuki prawdziwej i nie oglądanie się na ładne buziaki pań.

Redaktorowi pewnego „dzienniczka“ (Morbus aquilosus) dwie szczypty czystego sumienia.

Aktorom bez temperamentu (Morbus scenicus) kopyto, do którego się mają wziąść po natychmiastowem opuszczeniu sceny.

Aktorkom z chmarą wielbicieli (Morbus kochanicus) przytułek na stare a sterane lata.

Mężom oszukiwanym (Morbus rogatus) radzi złapać lasecznika in flagranti lub też wpakować sobie kulę w łeb. Casus pascudeus. Kończy się czasami śmiercią.

Starym pannom (Morbus bezchłopcicus) posady furtjanek w klasztorach.

Młodym panienkom (Morbus podloticus) marzenia o zaczarowanych królewiczach i cukierki.

Wydostawszy dalej od św. Mikołaja tajemnicę szczepienia powyżej wymienionych leków, mam zaszczyt oświadczyć, że założyłem klinikę na Przedpieklu. Porada darmo. Dla biednych specjalne ulgi.

Dla Pana, Panie Djable, mam multum prenumeratorów.

Dr. N. M. A.

Fałszywym prorokom w Berlinie.

. . . .
I w smutnej ziemi, gdzie nad wodą siną
Brzozy szemrają i wicher się skarży,
W ziemi żałoby, gdzie miłość jest winą,
A zbrodnią pieśni u swojskich ołtarzy, —
W ziemi, gdzie dumnie nad dziejów ruiną
Garść bohaterów stanęła na straży, —
Tam na mównicę wszedł prorok zuchwały,
A naród słucha cichy, skamieniały.

I prorok mówi: „Ostrójcie się tłumy
„W błogosławione tuniki Heloty,
„ I na kolana padnijcie bez dumy.
„Wielbiąc niewoli łańcuchowe sploty,
„A jeśli nocą drzew namiętne szumy
„Śpiewać wam będą o jutrzence złotej,
„Wy te rusałki przeklnijcie wieczorem,
„A rano wróćcie, lecz wróćcie z toporem!

„Dzikich szaleńców rozpasane stado
„Z śmiechem tryumfu zamknijcie w mogile,
„Bo oni wiecznie będą twarzą bladą
„Wielkiej przeszłości wspominać wam chwile—
„I stać zuchwale nad dziejów kaskadą
„Jak bronze twardzi, dumne Termopile,
„A wy? Heloty! wam po dziejów klęsce
„Trzeba całować i lizać zwycięzce.

„O! wam nie wolno groźnym bluźnić bogom,
„Gdy z waszym grzbietem bicz ich się zabawi,
„Gdy Jowisz nowy psa potrąci nogą
„I śliną bryźnie lub jak żmiję zdławi,
„Bo chociaż zedrze wam skórę niedrogą —
„I z niej podnóżek dla siebie wyprawi,
„To po męczarni rzuci pieniądz złoty
„Za bój, za nędzę, za łańcuch Heloty.

„O! wy nie płaczcie, gdy wam się rozżali
„Rzewna tęsknota w niewolniczych duszach,
„A gdy w świątyniach krzyż złoty się zwali
„I obcy pacierz zadzwoni wam w uszach,
„Wy nie śpiewajcie o mężach ze stali —
„Waszych Mojżeszach i Machabeuszach,
„Lecz w beznamiętnej Helotów pokorze,
„Wleczcie łańcuchy i noście obroże!"...

Tak mówił prorok. A tłumy w zdziwieniu
Słuchały pieśni niewolniczej tonów,
Lecz w ich kurczowem rąk ściśnionych drżeniu
Widziałeś klątwę i potęgę szponów.
Widziałeś orłów stojących w milczeniu
Na straży piskląt i powietrznych tronów,
A wtem głos dziki uleciał w obłoki:
„Biada wam! biada! fałszywe proroki!"

Władysław Rabski.

Niektóre wyjątki z najnowszej komedji p. t. „Wybory"

granej w Krakowie d. 23, 24, 25 przez amatorów.

Akt pierwszy.

Występuje najprzód jeden kandydat dobrze zakonserwowany (ztąd konserwatysta, konserwator) wyczesany, z bardzo uprzejmym uśmiechem dla szerszej publiczności i spowiada się tej publiczności, że go zapewne nie znają, bo dotąd niczem nie jest i nic nie zrobił. Za tę naiwną szczerość zgromadzenie całe bez różnicy przekonań obsypuje go burzą frenetycznych oklasków.

Następnie kandydat wymienia najpatrjotyczniejszy czyn, na jaki się zdobył, t. j. że się urodził i że się **dobrze** urodził, bo się urodził w Krakowie, co wywołuje gwałtowną burzę, ale już nie oklasków, gdyż wszyscy urodzeni za rogatkami Krakowa uczuli się tem głęboko dotknięci. Nawet obywatele podgórscy, mimo, że się urodzili tak blisko Krakowa a przeto uważani być mogą za ludzi dość dobrze lub dostatecznie urodzonych, czują się dotknięci słowami mówcy. Cóż dopiero mówić o tych, co się dalej od Krakowa urodzili!

Po uciszeniu się burzy kandydat zaczął wyliczać, coby zrobił dla kraju, gdyby go wybrano na posła. Naobiecywał tyle, że mowa jego przypominała powinszowania noworoczne, w których dużo się obiecuje, a nic nie daje.

Przy tej sposobności wydarzył się arcy zabawny epizod. — Jeden z wyborców, który przyszedł z zamiarem głosowania na p. Sokołowskiego, a który nie znał ani p. Sokołowskiego, ani p. Tomkowicza, słysząc co ten obiecuje narodowi, był przekonany, że to mówi p. Sokołowski, który jak mu mówiono, miał to samo przyrzekać i bił zapalczywe brawo p. Tomkowiczowi. Dopiero, gdy kandydat oświadczył, że jest konserwatystą i konserwatorem i jako taki chciał zakonserwować krajowi ruiny szpitalne warjatów, spostrzegł pomyłkę i skonfundowany wyniósł się z sali.

Potem p. Tomkowicz między cnotami, które go kwalifikowały na posła, wymienił i to, że ma dużo czasu wolnego, czego p. Sokołowski jako profesor i do tego gimnazjalny nie ma. Na dowód, że ma dużo czasu p. Tomkowicz chciał sprezentować zgromadzeniu wszystkie roczniki „Czasu," że jednak „Czasu" mają wszyscy już po uszy i niejednemu „Czas" już kością w gardle stanął, przeto tę część mowy przyjęto ponurem milczeniem.

W ogólności mowa p. Tomkowicza miała tyle humorystycznego żywiołu, że niewątpliwie Anonym „Czasu" skorzysta z tego i w najbliższej „kronice" z Krakowa przytoczy nam kandydalną jego mowę dla rozweselenia czytelników „Czasu."

Na cmentarzu.

Mąż jeden, o którym powszechnie wiedziano, że z żoną żył najgorzej — po jej śmierci na pogrzebie — ukląkł na jej grobie — złożywszy ręce: Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie.

— Daj pokój, nie graj komedji, (szepnął mu przyjaciel). Wszak wszyscy wiemy żeś żył z nieboszczką jak pies z kotem.

— Właśnie dla tego proszę dla niej o wieczny odpoczynek — bo wtedy dopiero będę i ja miał spokój.

Gwałtu, co się dzieje!

Zalecając kandydata
Swego tem i owem,
„Czas" napisał, że brat jego
Zginął pod Miechowem.
Więc „Czas." co pluł na powstanie,
Z racji Tomkowicza
Dziś powstanie i śmierć w boju
Do zasług policza, —
I chcąc, by kandydat jego
Z wyborów wypłynął,
Poczytuje mu za cnotę,
Że brat jego zginął!
Nam się zdaje, żeby lepiej
Pana kandydata
Zaleciło, gdyby sam był
Zginął zamiast brata.

A propos Dra Kocha.

1.

— Doktorze! moje płuca z niecierpliwością oczekiwały pańskiego powrotu z Berlina. Cóż ta limfa Kocha?

— Znakomita w tuberkułach skórnych, w tak zwanym wilku. — Jaka to szkoda że pani nie masz wilka. Uleczenie bowiem wtedy nie podlegałoby najmniejszej wątpliwości. — Wstrzyknęlibyśmy odrazu limfę i za parę tygodni byłabyś pani zdrową zupełnie.

— Jeżeli jednak nie ma się tego wilka?

— Hm, w takim razie wyleczenie jest bardzo problematyczne. — Przynajmniej dotąd nie było wypadku zupełnego wyleczenia. Być może jednak, że z czasem...

— Kiedy nas już nie będzie.! — Dziękuję za taką pociechę! Więc dajmy pokój Kochowi i lecz mnie doktorze według starej metody.

2.

Jeżeli odkrycie dra Kocha pokaże się tak zbawienne w tuberkułach płuc, jak skóry, to za lat kilkanaście Trawiata umierająca na suchoty będzie ogromnym anachronizmem. — Chyba, że koniec będzie zmieniony a mianowicie w ten sposób, że w akcie ostatnim zjawia się u umierającej Trawiaty doktor Koch z wstrzykawką, zaszczepia Trawiacie limfę i ta po paru kwadransach, uzdrowiona nagle, puszcza się ze swoim najdroższym kankana.

3.

Śledztwo w sprawie morderstwa w wagonie wykazało, że zamordowani na parę chwil przed śmiercią rozmawiali o doniosłych odkryciach dra Kocha, a jeden z nich w zapale zawołał: teraz już śmierci obawiać się nie potrzebujemy. — W godzinę potem już nie żył i limfa Kocha mu nie pomogła.

4.

— No i cóż pan mówisz na to odkrycie dr. Kocha?

— No, cóż? Nie będziemy umierać na suchoty, to będziemy umierać na inne cho-

roby. Nie kijem go, to pałką. — Wynaleźcie wy lekarstwo na wieczyste uśmiercenie śmierci — a wtedy powiem, żeście zuchy.

5.

List napisał Krupp do Kocha:
Miły panie Kochu!
Większyś jest od wynalazcy
Bezdymnego prochu.

Suchoty zmiatały dawniej
Tyle ludzi z świata,
Że kiep wobec nich, łaskawco,
Jest moja armata.

Dziś gdy one w grób nie będą
Słać trupa po trupie,
Świat zawoła: od przeludnień
Broń nas panie Kruppie!

I armata moja wtedy
W większej cenie będzie,
I brać mogę więcej za to
Śmiertelne narzędzie.

A że tobie panie Kochu
Zawdzięczać to będę,
Więc zbuduję szpital z czaszek —
Dam ci go w arędę.

Wspomnienia ostatnich dni.

W pamiętną i świętą dla nas sześćdziesięcioletnią rocznicę powstania 1830 roku odprawionem zostało solenne nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów, w czasie którego O. Czesław, bernardyn, wygłosił słowo Boże. —

Gorzkie coprawda ale szczere i głębokim patrjotyzmem tchnące słowa kaznodziei nie przypadły każdemu do smaku!.... A jednak tyle było prawdy, tyle uczucia w słowach kapłana — Polaka, że warto by je drukowane złotemi literami rozpowszechniać.

W celu uczczenia przybyłych do Krakowa weteranów wojsk polskich z r. 1830-31 urządzono staraniem prezesa komitetu opieki nad nimi p. Ksawerego Konopki obiad składkowy.

Przeszło 40 starców zasiadło na miejscach honorowych — siermięga obok fraka — a dzielny prezes wygłosił powitanie i wniósł zdrowie starych wojaków. W słowach wzruszających wypowiedział, że tylko jedną myślą złączeni dojść kiedyś możemy do upragnionego celu. Do mowy szanownego prezesa możemy dodać tylko słowa poety:

„Z szlachtą polską — polski lud!“

Jesteśmy sobie wszyscy równi i równo pracujmy dla dobra Ojczyzny!..

Wieczorem staraniem młodzieży akademickiej urządzono w sali towarzystwa strzeleckiego wieczorek ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama. Niezmordowany prezes p. Konopka i tu wygłosił słowo wstępne, które uważać można jako dalszy ciąg przemowy obiadowej.

W odczycie nie zapomniał p. D. o naszych Polkach i za to należy mu się słowo szczerego uznania. Z piersi matki wyssaliśmy miłość Ojczyzny, słusznie więc, że i o matkach naszych nie zapomniano.

Niech przykłady, jakie szanowny prelegent stawiał przed oczy, znajdą oddźwięk w sercach dzisiajszych Polek, a z pewnością możemy twierdzić, że ziemia nasza „jeszcze nie zginęła!“

W krypcie na Wawelu, gdzie spoczywają zwłoki wieszcza „powróconego cudem na Ojczyzny łono“ zebrała się na nabożeństwie w smutną rocznicę jego zgonu licznie młodzież nasza. Jedną myślą wiedziona zapomniała o waśniach. Zapomnij młodzieży o nich na zawsze, a sprawdzą się słowa ukochanego Adama i „ruszymy z posad ziemię!“ Jedność to ogromna siła, a nam tak potrzebna.

Rabin i jego uczeń.

Rzekł raz rabin do ucznia,
który wciąż miał boja:
„Zkąd to twoje tchórzostwo
i ta bojaźń twoja?
Bądź odważnym tak jak ja,
bać się nie potrzeba,
Bo nie stanie się złego
nic bez woli nieba!“
Kiedy Rabin tak mówił,
z domu koło drogi
Pies wybiegł i zaszczekał —
a mój Rabin w nogi!
Zmykał co tchu — a za nim
ten, co niedowierzał
Niebu i bał się, uczeń
jego wdyrdy bieżał.
A kiedy już od brysia
byli spory kawał,
Rzekł uczeń: „czemu Rebbe
naukiś mi dawał
A sam w strachu zmykałeś?
Mówiłeś mi przecie:
Że nic bez woli nieba
nie dzieje się w świecie?“
„Ny! tak, ja o tej prawdzie
wiem, — rabin powiedział —
Ale nie byłem pewny,
czy pies o tem wiedział“

Przed wyborem prezydenta.

Jutrzejszy dzień jest ważnym dniem dla mieszkańców Krakowa. Ojcowie miasta mają z grona swego wybrać Prezydenta. Spora paczka pretendentów przechodzi z ust do ust i co chwila tak wzrasta, że kto wie, czy przed rozpoczęciem wyboru nie dosięgnie liczby sześćdziesięciu!

Nie uważamy za stosowne wdawać się w krytyczny rozbiór wartości bądź moralnej bądź umysłowej dźwiganych na piedestał mężów — według zdania jednych: zasługi — według zdania drugich: niegodnych tego stanowiska.

Zapatrywania murzynów pod względem piękności ciała są wręcz przeciwne zapatrywaniom białych — czemużby i tutaj... ale to sprawa osobistych poglądów — więc w sądy nie wdajemy się żadne — tylko twierdząc stanowczo, że pomiędzy pretendentami znajdują się ludzie bez zmazy, przystępujemy do wyrzeknięcia słówka, które nam sumienie dyktuje.

Były prezydent miasta dr. Ferdynand Weigel powinien według wszelkich praw słuszności objąć swe dawne stanowisko. — I zdobyte zasługi i charakter prawy i głośne imię w narodzie i znaczenie wspólną potęgą serca i rozumu dźwigające go nad poziom — a nareszcie i krzywda, która go spotkała skutkiem działania osobistych jego wrogów — domagają się tego czynu obywatelskiego od panów radców, którzy powinni w tym razie patrzeć bezstronnie na dobro miasta, znajdującego się pod wielu względami w bardzo krytycznem położeniu.

Nie naszą rzeczą przesądzać cudze zapatrywania. — Mówimy tylko to, co nam wewnętrzne poczucie sprawiedliwości wypowiedzieć nakazuje.

NA PLEBANJI.

Gospodyni. Jegomość, co to jest, że Antek nie przywiózł z poczty N. Reformy?

Ksiądz proboszcz. „Nowej Refermy“ już nie będziemy prenumerowali.

Gospodyni. A to dla czego?

Ks. proboszcz. Bo ksiądz biskup zakazał.

Gospodyni. E! gadaj sobie Jegomość zdrów. Myślisz, że uwierzę. uśmiechając się). Wieleż to już rzeczy ks. biskup zakazał — a jegomość go nie posłuchał. Przecież Reforma nie kobieta, żeby z tego jakie zgorszenie było! Głupich nie ma.

TREN.

Oj, koterja nasza chorą!
I poleży długie lata!..
Wzięli żydzi grosza sporo —
Djabli wzięli... kandydata!

SKROMNA UWAGA.

„Czas“ przyznał się nareszcie do niedołęstwa, które reprezentuje. Innemi słowy udzielił sobie i stronnictwu delikatne „consilium abeundi“.

No i rzeczywiście! Po cóż niedołęgi mają nami rządzić? Tylu ich już było.

„Ite, missia vestra finita est“.

Przed obrazem Makarta.

Pani J. Ten obraz byłby prześlicznym, gdyby tylko osoby nie były takie nagie.

Pani R. A czy to pani nie wie, że Makart maluje same tylko nieprzyzwoite obrazy?

Pani J. Doprawdy? A to ja o tem nic nie wiedziałam. Czemu oni tego nie drukują na afiszach? (do córki) Brońciu! Chodźmy ztąd.

Córka. Zaraz mameczko!

Po ostatnich wyborach.



— Ja z „Czasu“ występuję — bo wstyd należeć do redakcyi z której kpią dzisiaj wszyscy. Kiedyście się uparli to przynajmniej trzeba było temu swojemu Benjaminkowi napisać mówkę kandydacką. Niechby się jej był nauczył — a nie pozwolić, by plótł koszałki opałki.

— Ależ kochańciu zastanów się! On jest **bene natus**!.. To nie piórko z pod sroki ogona!

W Kijowie podczas galicyjskiego sejmu!



— Ach, ty proklatyj durak! swołocz! Czto-że ty breszył? — Za czto my dawali rublja?... Ha?... W mordu tebia!

— **Otec Naumowycz.** — „Winowat wasze wysokorodje! Ktoże dumał! Metropolit był wsegda za primirenjem z Lachami — no Romańczuk... ach! Na pohybel wam, sukinsyny! Wasze prewoschoditielstwo bijtie menia, kak Apuchtina!

Ciężkie czasy.

Czy się zwrócisz w lewo, w prawo, —
W tył lub naprzód rzucisz oczy —
To oglądasz się z obawą.
Czy gdzie bieda nie wyskoczy.
Wciąż ci stoi na pamięci,
Że los ciągłe sprawia basy, —
Wszyscy krzyczą jak najęci:
„Ciężkie czasy! Ciężkie czasy!"

Swaty posłał raz idjota,
Trochę ślepy i kulawy,
Lecz, że dość posiadał złota,
Więc był pewny swojej sprawy.
Dziewczę — wprawdzie niezbyt młode —
Nie chcąc z losem iść w zapasy,
Poświęciło swą swobodę...
A wymówką: „ciężkie czasy".

Srul, co chce obywatelem
Wolnym kraju swego zostać,
Wszystko łączy z jednym celem,
By mógł w górę wznieść swą postać.
Więc gdy mu się przy wyborze
Coś „przypadkiem" da do kasy,
To przyjmuje... Wielki Boże,
Przecież takie „ciężkie czasy"!

Pan N. znany z ostrza pióra —
Gromowładny to dziennikarz,
Literacki, zwykły ciura,
Jakich często tu spotykasz.
Posłał w piekło przekonania.
W brew im działać chce na masy,
No i tem się wciąż osłania,
Że dziś takie „ciężkie czasy!"

Już kataru czuję dreszcze,
I nie długo będę kichał, —
Czuję... wezmę w skórę jeszcze,
Gdy przeczyta to... pan Michał.
Skradłem tytuł — i do chleba
Tego dałem swej okrasy...
Wziąłem centy... Wszak żyć trzeba,
„Ciężkie czasy," „ciężkie czasy!"

Merkury.

Po której stronie prawda.

Zwolennicy „Nowej Reformy" mówią, że kandydat „Czasu" ośmieszył się swoją mową, tak — po prostu powiedziawszy — zasypał się, że wielu zwolenników „Czasu" usunęło się z tego powodu, aby się nie solidaryzować z owym blamażem.

„Czas" znowu pisze, że wielu zwolenników, „Reformy" zgorszonych skandalicznemi scenami i borbami, jakie stronnictwo „N. Reformy" wyprawiało na sali, przestało prenumerować to pismo.

Po której stronie prawda nie wydajemy sądu — albowiem naszej Djabelskiej Mości zdaje się, że to wszystko co się działo w czasie wyborów i co dziś o tem piszą — to komedja wspólnie ułożona między „Czasem" i „Reformą" na korzyść ostatniej. „Czas" od pewnego czasu, jak to zauważyliśmy, zaczął palić koperczaki do „Reformy" a ostatnie wybory, coś nam wyglądają na pierwszą „zapowiedź" zbliżającego się małżeństwa. Gdyby ten staruszek był jej wrogiem, to najprzód byłby jej zręcznie — a każdy wie, jaki jest zręczny — podsunął p. Tomkowicza na kandydata, szepnąwszy przed wyborami przez jakie dziesiąte usta do ucha, że ś. p. brat p. Tomkowicza zginął w powstaniu za Ojczyznę i naturalnie rozczuliłby patrjotkę. Że zaś brat p. Sokołowskiego tego nie uczynił — nie przyszedłszy na świat pono — ergo p. Sokołowski nie miałby żadnej racji wstąpić do Koła polskiego — w imieniu postępowców, tylko p. Tomkowicz, który palnąwszy swoją nie śmiertelną mówkę jako kandydat „Reformy" byłby ją jak drugi Wallenrod zniszczył, pozbawiając prenumeratorów. To „Czas" przewidział, a jako pragnący pozyskać jej względy, umyślnie wybrał sobie p. Tomkowicza, aby wziąść i porażkę i jej skutki na swoje bary!

Powtóre: Gdyby on „Reformie" nie sprzyjał — to nigdyby nie pozwolił na afiszach swoich, polecających p. Tomkowicza, umieszczać następującego wierszyka:

Jestem dobrze urodzony,
Mam pańskie maniery,
Wybierajcie mnie na posła
Bez pierwszej litery.

Nareszcie po trzecie: Nie byłby on tak szczegółowo w artykule po wyborach wymieniał, ile i w którem miejscu wyborczem miał głosów p. Sokołowski, a ile ich miał p. Tomkowicz, aby wykazać jasno i dobitnie, że wszędzie kandydat jego został okrutnie pobity.

Te wszystkie przysługi, mogące się komuś wydawać objawami ubytu mózgowego nas utwierdzają w przekonaniu, że Tempuś rozgorzał — czemu się wcale nie dziwimy — bo „Reforma" przystojna niewiasta — a że czasem powie coś takiego, co mu przyjemność musi robić, jakby szczur wałęsał się po starych jego piersiach — więc kto wie, czy w karnawale nie pójdzie za niego w nadziei, że wkrótce pogrzebie zamożnego starca, co daj Boże amen.

Z poznańskiego

otrzymaliśmy następujące pismo:

Kochany »Djable!«

Historyjka z dziejów kolonizacyi opowiedziana w poprzednim numerze sprawiła u nas należyte wrażenie, tem więcej, że osoby smagane przez Ciebie znamy wszyscy dokładnie. W opowiadaniu Twojem zaszły jednakże dwie pomyłki a mianowicie:

Po pierwsze: Majątek nie był wart pół miljona, lecz sto tysięcy talarów, a po drugie: cacany „Władzio" układał się wprawdzie z komisją kolonizacyjną, w ostatniej chwili zjawiła się jednak zacna osobistość, miłująca szczerze Ojczyznę, która zbrodni owej nie dopuściła, nabywając majątek na swoją własność.

Aby ten rzeczywisty fakt nie ulegał żadnej wątpliwości — czuję się w obowiązku uczynić niniejsze sprostowanie.

Z szacunkiem
Przyjaciel Twojego pisma
Józef...
(nazwiska nie umieszczamy).

PO WYBORACH.

— No i cóż? Pański kandydat, pomimo że dobrze urodzony, przepadł.

— Tak się stać musiało, bom głosował na niego.

— No i cóż ztąd?

— Ja bo już mam taki pech — mówiąc po galicyjsku. Niech pierwsze lepsze głupstwo w rękę wezmę — musi upaść.

— C. k. Policja skonfiskowała plakaty „Nowej Reformy" o rządowym kandydacie.

— Był to zły omen, bo kandydat też został skonfiskowany in perpetuum.

KRAKÓW PARYŻEM.

Kraków dzisiaj ja powiadam
Bardzo wielkiej uległ zmianie,
Dziś krawcowe zwą się Mesdames,
A dawniej się zwały panie.

Kupowano dawniej zawsze
W polskim sklepie towar tani.
Dzisiaj Louvry i Bon Marche,
Są Mekką dla każdej pani.

Na wystawie elektrycznej
Wciąż francuskie słychać gwary...
Słowem, że się w Paryż śliczny
Zmienił dzisiaj Kraków stary.

List do p. Katza.

Jak widzę panie bracie, gorączkować zaczynacie! W nrze 20 naszego pisma umieściliśmy waszą korespondoncję, w której zaznaczyliście szorstkie obchodzenie się p. Kasjera stacji kolei państwowej w Kalwarji z pątnikami wracającymi w dniu 4 Października b. r. z odpustu miejscowego do Krakowa.

Tymczasem po bliższem zbadaniu całej tej sprawy, przez naocznych świadków nam opowiedzianej, nabraliśmy przekonania, żeśmy w błąd przez was wprowadzeni zostali.

Pątnicy wracający wówczas z Kalwarji cisnęli się do kasy tak tłumnie, że dwie panie kupujące w tej chwili bilety tak były do okna kasy przyparte, iż żądały pomocy, w skutek czego p. Kasjer musiał wyjść z kasy i wezwać cisnących się do ustąpienia.

Ponieważ p. Kasjer jak nas zapewniają **z największą uprzejmością odznacza się w urzędowaniu swem w obec publiczności** — przeto uważamy za obowiązek przedstawić rzecz tę w właściwem świetle — a was upraszać, abyście nam nie donosili tego, czego nie widzieliście sami — lub z pewnych ust nie słyszeli.

Jan Wiórko, który przybył z rodziną z Lublina, gdzie pełnił obowiązki zakrystjana w kościele Powizytkowskim, znajduje się w rozpaczliwem położeniu i poleca się łasce i miłosierdziu publiczności.

Jan Wiórko był zmuszony ujść z Królestwa Polskiego, ponieważ nie chciał, jako unita, przyjąć prawosławia. Groziło mu zesłanie na Sybir. — Obecnie żona jego chora obłożnie od siedmiu miesięcy.

W przyjmowaniu łaskawych datków pośredniczą redakcje pism miejscowych.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny codziennie o godzinie 10 przed południem, w święta po sumie.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół Panny Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we Czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferye, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Poniedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w Krakowie. Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ul. Kleparz Dz. VII Nr. 124, a mianowicie AJENCJA ZABEZPIECZEŃ OD OGNIA i GRADU w głównem wejściu na dole po lewej stronie. BIURA UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE na dole druga brama

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie oprócz świąt od 9—1

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, Rynek główny.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny. Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek Nr. 15.

Dentyści.

Wszech nauk lekarskich Dr. KAZIMIERZ SZYMKIEWICZ, ordynuje od g. 9 do 1 i od 3 do 5. Ekstrakcye przy użyciu środków znieczulających. Rynek l. 26.

K. GOEBEL, ulica Franciszkańska Nr 10. Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godziny 9 do 1 i od 3 do 5.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Floryjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Dr. ANTONI KROKIEWICZ b. asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, ordynuje w zakresie chorób wewnętrznych od 3 — 4 po południu.

Apteki.

J. TRAUCZYŃSKI, apteka pod Koroną, Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Floryańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Kawiarnia.

JÓZEFA KIJAKA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzana. Doborowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Restauracye.

L. BOGUSIEWICZA, w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia polska i francuzka. Wina wszelakie począwszy od prawdziwych szampańskich, aż do stołowych austryackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania obiady, kolacye itp. Salę urządzono gustownie wynajmuje na wszelkie bale publiczne jako też i zabawy w ściślejszym kółku urządzane. Ceny żądaniom odpowiednie.

Z powodu objęcia Restauracyi w Ogrodzie Strzeleckim w lokalu moim przy ul. Sławkowskiej dom W. Lenerta l. 6, I piętro, z dniem 1 maja wydawane zostają tylko obiady, śniadania zaś i kolacye w Ogrodzie Strzeleckim.

W ogrodzie polecam: mleko kwaśne i słodkie, kawę wyborną chleb wiejski z masłem

Wina oryginalne w doborowych gatunkach sprowadzone bezpośrednio. Piwo J. A. Synów. Wody mineralne. Bilard i kręgielnia.

JÓZEFA HORN.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokołowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO

w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Koncesyonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Dalszy ciąg Przewodnika.

Zakład artystyczno-fotograficzny

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, buduarowych, makartowskich, rójal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

BRONISŁAW DOBRZAŃSKI w Krakowie, rynek główny l. 22, w domu WP. apt. Trauczyńskiego. Skład i pracownia obówia męzkiego i damskiego. Poleca Sz. Publiczności wielki wybór obówia męzkiego para od 3·50, damskiego od złr. 3. Wszelkie reperacye uskutecznia szybko i dokładnie.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. ZIELENIEWSKI, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Maszyny rolnicze.

J. B. PRÜWER, w Krakowie ulica Floryańska L. 32.



Skład maszyn rolniczych z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych.

Magazyny i handle.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem" Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Skład towarów norymbergskich i kolonialnych; wielki wybór paciorków i korali szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu. Przybory do robienia kwiatów. Liście papierowe i batystowe, Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach. Igły, Nożyczki, Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie. Karty do gry. Wyroby tokarskie. Szczotki i Grzebienie. Papiery i Płótno introligatorskie. Wszelkie Przybory piśmienne i rysunkowe. Złoto do robót pozłotniczych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwiam. Handel założony 1774 roku.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JAN JANIGA, linia A-B, Rynek gł. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specialitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. BRUNO HAHN (W. E. ANGLUS) Kraków, ulica Grodzka Nr 2. Wielki wybór haftów przyborów do haftowania, galanteryi, perf meryi, rzeźb, zabawek, sznurówek, pończoch, koronek, szlarek, weloników, dodatków do damskiej i mężkiej krawieczyzny i towarów drobiazgowych. Główny skład nici maszynowych Brook'sa

J. KORAL, w Rynku gł. pod L. 13, magazyn bławatnych i wełnianych towarów, oraz płócień bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończóch saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najslynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem". Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p.

W. KRZYSZTOFOWICZ. Pierwszy główny skład fabryczny farb i materyałów w Krakowie, Rynek gł., linia A-B Nr. 37 poleca: Farby pokostowe, lakiery powozowe farby cementowe i lapidonowe, Masa woskowa. Największy skład tapet, cerat i t. p.

Cukiernie.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice. Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości. Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smażonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI. Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelmią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względom Szanownej Publiczności.

WŁADYSŁAWA SCHMIDTA cukiernia w Krakowie, ul. Szewska L. 27 poleca Szan. Publiczności cukry deserowe, Czekoladki własnego wyrobu, kawę mrożoną, mazagran konserwy, i soki wszelkiego gatunku, lody, pacz, paszteciki, kawa, herbata i czekolada o każdej porze. Przyjmuje zamówienia w zakres cukierniczy wchodzące po cenach umiarkowanych. Cukiernia moja znajduje się w bardzo ładnem położeniu przy plantacyach wraz z werandą letnią oraz otworzoną bardzo gustownie urządzoną werandą zimową oszkloną.

E. Pląskowski, cukiernia poznańska (obok teatru) poleca: wybór ciast wszelkiego rodzaju, tudzież cukry, pomadki, kandyzowane owocowe i t. p. cukiernicze wyroby. Codziennie świeże babki do kawy.

Fabryki pierników.

L CZYŃSKI w Jarosławiu Pierniki i sucharki z FABRYKI JEGO są do nabycia po cenie fabrycznej w Krakowie, w Sukiennicach pod l. 23 (naprzeciw ulicy Szewskiej). Przez Jego C. K. M. Cesarza Franciszka Józefa i przez J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika z uznaniem przyjęte, na 6-iu wystawach krajowych i zagranicznych nagrodami odszczególnione, odznaczające się niedorównanym smakiem.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów mężkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy mężkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

JÓZEFA BORZĘCKIEGO pracownia ubiorów męskich egzyst od r. 1873 przy ul. Jagiellońskiej Nr. 6. (I. piętro), poleca na sezon letni najwykwintniejsze ubiory dla Panów wykonane szybko tak z własnych, jak i powierzonych materyałów. Sądzę, że długoletnia i uczciwa działalność dostateczną jest reklamacyą, a zatem liczę na łaskawe względy.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Brązownictwo.

JAN GREGORCZYK bronzownik, przy ul. Floryańskiej Nr 24 (pod „Trzema dzwonami") w Krakowie, odznaczony medalem c. k. Ministerstwa Handlu na Wystawie Krajowej 1887 r. Wyrabia wszelkie roboty kościelne i galanteryjne, z bronzu, chińskiego srebra i innych metali. Złoci i srebrzy w ogniu, nikluje i bronzuje. Odlewa wszelkie przedmioty z czystego bronzu, srebra, pakfonu i cyzleruje takowe.

Wszelkie reperacye i odnawiania wykonywa starannie w jak najkrótszym czasie i po cenach nader przystępnych. Zamiejscowe obstalunki uskutecznia natychmiast odwrotną pocztą.

PIOTR SEIP brązownik przy ulicy Floryańskiej L. 35 w Krakowie, odznaczony na Wystawie krajowej 1887 r medalem c. k. Ministerstwa handlu, wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne z brązu, chińskiego srebra i innych metali; zarazem odlewa z brązu, cynku, srebra itp. płaskorzeźby, figury z danych modeli rysunków lub fotografij i wykonywa takowe stylowo i z starannem wykończeniem. Złocenie, srebrzenie i t. d. w ogniu lub galwanicznie, wykonywa się w jak najkrótszym czasie. — Zamiejscowe obstalunki uskutecznia się odwrotną pocztą.

Pracownia rzeźbiarska.

KAZIMIERZ WAKULSKI rzeźbiarz otworzył swą pracownię przy ulicy Szewskiej l. 8, w Krakowie. Wykonywa roboty kościelne, a mianowicie: ołtarze, ambony i wszelkie sprzęty kościelne, rzeźby do mebli, dekoracye salonowe, drzewne i gipsowe. Obstalunki załatwia w jak najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. Poleca się łaskawym względom Przew. Duchowieństwa i Szan. P. T. Publiczności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie

DODATEK do Nru 23 „DJABŁA“ 1890 r.

›USQUE AD FINEM.‹

Narodowa epopea polska.

Z ust Prawdomira Lecha wyjął Zenon Młot.

(CIĄG DALSZY).

Szeroko Wisły wstęga wije się wciąż dalej,
I wspomnienia przeszłości niesie na swej fali,
Całuje Krakowego zamku stopy stare,
I wspomina, że tutaj przyjęła ofiarę
Daną czystej miłości Ojczyzny.
Dziewica
Królewska, pięknej duszy i cudnego lica,
Dla kochanej swej ziemi wolności i szczęścia,
Odrzuca precz od siebie biały liść zamęźcia,
Z życiem, z objęć się ziemskiej wyrywa miłości
Wielkiego ojca córa i wielkiej przyszłości.
Tu, w tem miejscu ją Wisła przyjęła w swe łono,
Widzicie, jaką falą burzy się spienioną,
Jako szemrze, gdy zmrok już kryje zamku wieże,
To za Wandę wieczorne odmawia pacierze!
Oj nie zginie jej imię nigdy — i na wieki,
Chyba kropla ostatnia wypłynie z tej rzeki,
Chyba, że serca wasze zardzewieją pleśnią,
I ojczystą się krzepić nie będziecie pieśnią.
Mogiła jej zielona — ojców naszych dzieło,
Stoi jeszcze, choć wieków już wiele przemknęło,
Choć czasu dłoń żelazna pociski i groty
Wbijała w pierś narodu, choć wróg tłumił loty
Ducha naszej przeszłości, z serc nam nie wymazał
Pamięci dzieł, przy których Bóg nam czuwać kazał.
Dziś słyszę, jak o Wandzie pieśń płynie rozgłośnie,
Co Niemcem pogardziła, bo był wrogiem kraju.
I błogo mi tak w duszy — i serce mi rośnie,
I jestem, jako dusza, co ma wnijść do raju.
Niech wiedzą wszyscy Niemcy, wszystkie Ry-
[tygiery,
Że w piersi się Polaka pali ogień szczery
Miłości swej Ojczyzny — i by ją módz wspierać
Gotów wyrzec się szczęścia, gotów i umierać!
Tak i w chwilach przeszłości to plemię krzyżackie,
Zatknąwszy na swych mieczach godło świętokradzkie
Krzyża — dla Polski niosło zgubę i zniszczenie...
Lecz Bóg pyszne ich głowy dał w upokorzenie,
I gdy krajem podstępem wydartym zawładli,
Jak Rytygier na ostrza własnych mieczów padli.
Dla Niemców nikczemnikiem nie podły, lecz słaby,
Znamy dobrze los braci z nad Sali i Łaby,
I pomni krzywdy wiecznej — nie ufamy zdrajcom
A winy... Bóg odpuści naszym winowajcom!
Znów smutek, znów kir w mieście, — znów za
[tronu władzą
Wojewody się waśnią i wojny prowadzą,
I niszczą kraj trapiony Węgrów napadami —
Lecz Bóg jeszcze zmiłował się wtedy nad nami:
I znalazł się mąż jeden z doświadczenia znany,
Bo wiele krajów schodził — był między Germany
I Duńczyki — i w Węgrzech lat kilka przesiedział,
Znał dobrze nieprzyjaciół — jak wojować wiedział.
Kazał więc na wyniosłej górze zatknąć tyki,
Na nich hełmy i tarcze rozwiesił błyszczące —
A gdy rankiem je słońce olśniło wchodzące,
Zagrał w trąby, wzniósł z hufcem wojenne okrzyki,
I na obóz węgierski uderzył z nienacka:
Wrogi myśląc, że z tyłu i z przodu zasadzka,
Ani boju nie wiedli — rychło broń złożyli,
A Przemysław się chwałą okrył od tej chwili,
I wziął berło w swe ręce — jako Leszek czwarty.
A o czynie zwycięskim piszą dziejów karty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bajki... prześwietny sądzie!..

1.

Pan Dr. Stanisław Tomkowicz, gorliwy uczeń szkoły historycznej krakowskiej, napisał cenne, wartościowe i pomnikowe dzieło treści archeologicznej, mające stanowić epokę w sposobie badania. W konkluzji dorobił do słów Kordjana:

. . . . . . „Niech słowo „Ojczyzna“
„Zmaleje dźwiękiem do trzech liter cara!“

następujące rymy:

„By się na ranie utworzyła blizna,
„O to gromada stańczyków się stara!...

2.

Po przeczytaniu trzeciego zeszytu „Obrony spotwarzonego narodu“ dom handlowy pod firmą: Bobrzyński, Spasowicz, Tarnowski i Spółka“ zwrócił się do autora pana Stefana Buszczyńskiego z oświadczeniem, popartem słowami „jej bohu“, że na przeszłość narodu polskiego plwać nie będzie, a działać chce nadal jedynie w duchu polskim. Jednocześnie poprosiła spółka o przysłanie jej „gratis“ paru egzemplarzy powyższego dzieła, w celu rozpowszechnienia pomiędzy akcjonarjuszami, aby ich przygotować na jeneralną.... klapę...

3.

Profesorowie uniwersytetu mając na uwadze przedewszystkiem dobro akademików postanowili nadal nie przyjmować mandatów poselskich, ponieważ im to **trochę** przeszkadza w wykładach.

KOŁOMYJKA.

VIII.

A znajesz ty pane brate
Te Bohorodczany?
Tam rusyniw ne zaczepiaj —
Bo wełyki Pany.

Tam Zakliński Mater Bożu
Prodau buł żydowy —
Mater Boża ne potribna,
Mołym sia carowy.

Car batiuszka, rusinom dast —
Czoho im potribno;
Ja choć znaju, to ne skażu,
Bo mi duże wstydna.

Pan Szeliński, nasz marszałek
Tak robi jak może —
Nie potrafiąc rusinami,
Więc niemcami orze.

Że sekretarz spłatał figla —
Co on temu winien?
Ba! marszałek sekretarza —
Doglądać powinien!

A że stało się paskudztwo —
Co komu do tego?
Powiat na to, żeby płacił —
No... i co w tém złego?

A. Bar.

KOŁOMYJKA.

IX.

A w Tłumaczu — po kołaczu
Ksiądz Sawa rozdaje,
Trudna sprawa — bo ksiądz dawa
Szczo maje — to daje.

Oj, ksiądz Sawa, to marszałek
To marszałek rzadki,
Dba o powiat, dba o naród —
I mniejsze podatki.

Takich posłów i marszałków
Niestety, dziś mało,
Gdyby więcej takich było
Lepiej by się działo.

A brat co się tylko dało
Robił dla Tłumacza,
Ale w gminie to się zdarza, —
Że ktoś palec macza.

Takie dobra wzięli niemcy,
I tam gospodarzą —
Lecz się zdarza, że czasami
Palec sobie sparzą.

Poparzyli sobie palce
I teraz dmuchają,
Te fabryki dla tych dobre,
Co pieniądze mają.

A. Bar.

Potwarze.

Szanowny Redaktorze „Djabła“. Znając Twoją bezstronność, pewny jestem, iż nie odmówisz mi miejsca na umieszczenie mojego wyjaśnienia, aby wyprowadzić z błędu publiczność, przedstawiając rzecz w jej właściwem świetle.

Genjalny p. Stanisław Tomkowicz, jeden z redaktorów znakomitego, sławnego na cały świat „Czasu“, podając się na kandydata do Rady Państwa, mową swoją, w zgromadzeniu przedwyborczem, obudził śmiech powszechny. Zaczął od tego: „Jestem dobrze urodzony“. Więc wszyscy w śmiech! Ależ on miał najzupełniejszą słuszność. O fakcie jego dobrego urodzenia mogą poświadczyć: matka genjalnego pana Tomkowicza, zarówno jak „patentowana“ osoba, która przy tem była. Każdy widzi, iż to zdrowy, piękny człek i silnie zbudowany! Jest nadzieja, iż kiedyś będzie emulować z panem Pawłem Popielem, który także głosił **urbi et orbi**, że jest **bene natus**. — Z czasem otrzyma... godność **honorowego obywatela** miasta Krakowa gdy jeszcze wystąpi z podobnym „Listem otwartym“ jak p. Popiel, którego uwielbiają za to poczciwi nasi „konserwatyści“, że podzielał uczucia Murawjewa, tego (według poczciwych naszych „konserwatystów“) prawdziwego miłośnika „porządku“.

Dalej wyjaśnił p. Tomkowicz, iż dla tego nas uszczęśliwił szczęśliwem przyjściem na świat, ażeby tym zaszczytem podnieść Kraków. I w tem miał słuszność. Albowiem

ojczyzną jego nie była jakaś tam Polska, lecz stolica Piastów i Jagiełłów. To jest **engeres Vaterland**. Powiedział, że „**nie ma żadnych zasług**“, ale dla tego właśnie podaje się na delegowanego do Rady Państwa. Czyż to jest logicznem? Czyż nie zasługuje, aby mu powierzono kilka lub kilkanaście urzędów, a w tej liczbie katedrę profesora logiki?

Wyznał, iż nauki czerpał w niemieckich uniwersytetach. Dał tego dowody. Dziś, po jego mowie łatwo przekonać się: jaka to mądrość płynie do nas od Niemców. Czegóż tu było śmiać się na całe gardło?

Mówią, że pewien miłośnik takiej logiki a specjalny znawca w dziedzinie estetyki, oburzony powszechnym śmiechem, zawołał: „Za drzwi tych, którzy hałasują!“ Bardzo sprawiedliwie! Czyż mógł on być obojętnym na widok tak tragiczny, że publiczność łez nie wylewała, po tem śmiałem wyznaniu wiary reprezentanta „konserwatystów“?

Niektórzy wyborcy, mianowicie księża, zapewniali, iż „mają nakaz z góry“ głosowania za panem Tomkowiczem. Inni twierdzą, że hrabia **Awu** przybył do jednego z prezesów Trybunału, żądając, aby nakazał urzędnikom swoim głosowanie za redaktorem „Czasu“, na co oczywiście prezes się nie zgodził. Ale to wszystko, co wyborcy prawią, jest wymysłem, potwarzą! Czyż można przypuścić, aby dygnitarze i ludzie należący do tak zacnego stronnictwa jak stronnictwo stańczyków, mogli być zdolni do użycia tak nikczemnych środków?

Później szlachetni obrońcy „porządku“ kazali rozlepić plakaty, wyrażając się, że salę zamieniono „w karczmę“. Czyż nie mieli słuszności? Nie lepiejże było zamienić salę obrad w **castrum doloris**, w żałobną kaplicę i śpiewać **Requiem aeternam** w tem gasnącem już gronie poczciwych „konserwatystów“ naszych?

Nie skończyło się na wyżej wymienionych oszczerstwach. Powiadają, że stronnicy „Czasu“ i przyjaciele doskonale urodzonego p. Tomkowicza założyli koło Magistratu, w pewnym sklepiku, biuro, gdzie rozdawano po guldenie, po dwa albo po pięć guldenów (stosownie do gorszego lub lepszego chałatu), wyborcom z Kazimierza bilety na p. Tomkowicza, któremi Żydzi handlowali. Gdyby to było prawdą, że dają się przekupić współobywatele nasi mojżeszowego wyznania, toby ich przecież wypędzono nietylko z Kazimierza i z Krakowa, ale z całej Galicji, wraz ze wszystkimi adherentami i agentami Hirscha. A już nie mówię o tem, że do tak haniebnej czynności jak przekupywanie i opłacanie głosów, nie mogli zniżyć się prawowierni chrześcijanie, katolicy, czyli stronnictwo stańczyków, które jest strażnicą sumienia narodowego, puklerzem kościoła i Watykanu. Gdyby tak było, Kraków zapadłby się jak Sodoma i Gomora. A jednak stoi cały.

Na tem jeszcze nie dosyć! Chodzą pogłoski, iż reprezentanci władzy rządowej protegowali jawnie i skrycie p. Tomkowicza, a grozili niełaską jego przeciwnikom. Czyż to jest podobnem do prawdy? Czyż można temu wierzyć? Wszakże to byłoby naruszeniem najwyżej zatwierdzonej konstytucji! Wszakże to byłoby zdeptaniem zabezpieczonych nam praw naszych! Któż z ludzi rozsądnych może przypuścić, aby się działy podobne, dzikie bezprawia?

Stało się! Obrano p. Augusta Sokołowskiego ogromną większością głosów. Wiemy tylko, niestety, iż zwyciężyło stronnictwo warchołów, krzykaczy, rebelantów, obcokrajowców, napływowych elementów, demagogów, heretyków, bezbożników, bezwyznaniowców, masonów, rewolucjonistów, destruktorów. Cieszymy się nadzieją, że przynajmniej ich młodszych braci i ich synów doprowadzi do porządku pan Bobrzyński, który stoi na czele galicyjskiej oświaty.

Z uszanowaniem

Spokojny spektator.

Jesienią... głuchą jesienią!...

I.

Jesienią... głuchą jesienią
W kraj ciepły pomkły ptaszęta,
Wraz z wiosny świeżej zielenią
Wabi ich karmu przynęta.

I ja, jak ptaszek wędrowny
Pod obce lecę dziś nieba,
Ból pierś mą gniecie gwałtowny,
Bo i ja lecę dla chleba.

II.

W jesieni, głuchej jesieni
Niebo się chmurzy i chmurzy,
I słońce skąpi promieni
I deszczyk deszczem się wróży.

I moje serce jak wieko
Przygniotły myśli żałosne,
Bo chociaż lecę daleko,
Niewiem, czy wrócę na wiosnę.

III.

Przeminą mrozy i lody,
Gdy wiosna niebo rozchmurzy
I ptaszki wrócą w zawody
Z dalekiej swojej podróży.

Choć tu tysiące ich spieszy,
Któż straszną cyfrę odgadnie
Ile z wesołej tej rzeszy
W podróży ciężkiej przepadnie?

IV.

Jesienią, głuchą jesienią,
Światami, jadę światami,
Chociaż daleki przestrzenią,
Sercem... ja będę tu z wami.

I jeszcze w chwili odlotu
Łabędzią pieśnią wam nucę,
Och! życzcież wy mnie powrotu,
Chociaż ja... niewiem... czy wrócę!!

Em. Nelin Goroz.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH WAŻNY OD 1 CZERWCA 1890.

Przychodzą do Krakowa:

Zegar krakowski.

Ze Lwowa: *Osobowy* o godz. 6 min. 34 rano — o godz. 2 min. 37 po poł. — o godz. 6 min. 4 wieczór — *pospieszny* o godz. 9 min. 42 wieczór.

Z Wieliczki: *Mięszany* o godz. 7 min. 39 wiecz.

Z Wiednia: *Kurjerski* o godz. 7 min. 47 rano — o godz. 9 min. 08 wieczór. — *osobowy* o godz. 10 min. 04 przed poł. — o godz. 10 min. 04 wieczór.

Z Prus: *Osobowy* o godz. 9 min. 16 wieczór — o godz. 2 min. 30 po południu.

Z Warszawy: *Osobowy* o godz. 10 min. 08 przed poł. — o godz. 7 min. 47 rano.

Odchodzą z Krakowa:

Zegar krakowski.

Do Lwowa: *Mięszany* o godz. 6 min. 19 rano — *pospieszny* o godz. 8 min. 3 rano — *osobowy* o godz. 10 min. 50 przed poł. — o godz. 10 min. 47 wiecz.

Do Wieliczki: *Mięszany* o godz. 11 min. 19 rano.

Do Wiednia: *Osobowy* o godz 3 min. 27 popolud. o godz 5 min. 59 rano — o godz. 9 min. 47 przed poł. *kurjerski* o godz. 7 min. 17 rano.

Do Prus: *Osobowy* o godz. 8 min. 40 wieczór — o godz. 12 min. 15 popołudniu.

Do Warszawy: *Osobowy* o godz. 6 min. 57 wieczór. — o godz 6 rano — *kurjerski* 7 min. 17 rano.

UWAGA: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22 minuty, zaś peszteński o 4 minuty.

Porębski & Zimler
(dawniej Józef Riedel)
w Krakowie, Rynek gł. l. 8,
polecają:
SKŁAD TOWARÓW DROBIAZGOWYCH
dla domowego użytku,
PRZYBORÓW do KRAWIECZYZNY
Robót ręcznych
oraz materyałów różnego rodzaju do robót szydełkowych, drutowych, do haftu itd.
Wybór przyborów i materyj kościelnych.
Pracownia szat kościelnych.
SKŁAD HERBATY.
Bawełny: saskie, lipskie i harlandzkie.
NICI
do maszynowego szycia z angielskich fabryk.
Towary galanteryjne, skórzane i na drzewie rzeźbione.

JAN DROZDOWSKI
w Krakowie, ul. Floryańska Nr. 18.
FABRYKA FORTEPIANÓW
ORAZ SKŁAD I WPOŻYCZALNIA
fortepianów, pianin i fisharmonii
nowych i używanych.

Uwzględniając brak zdrowej, smacznej a zarazem przystępnej dla licznej Inteligencyi jadłodajni, otwartą została przed 2 laty
przy ulicy Floryańskiej l. 15, I. piętro
(nad apteką Wgo K. Wiszniewskiego)
KUCHNIA LITEWSKA
w której śniadania, obiady i kolacye przyrządza się **sposobem domowym**, wszystkie potrawy li tylko **na świeżem maśle**

Obiad z 2 potraw 27 ct., miesięcznie złr. 7·50
„ 3 „ 37 „ „ „ 10·—
„ 4 „ 47 „ „ „ 12·—

KOLACYA:
Beufsteak . . . . . . 30 ct.
Kotlet . . . . 20 „
Rozbratel . . . . . . 25 „

Obiad od wpół do 12 do 6 — kolacya do 10.
Kuchnia ta prowadzona sumiennie i wzorowo zyskała szeroki rozgłos.
ZARZĄD.

ZAKŁAD POWROŹNICZY APOLINAREGO WELCZOWSKIEGO
który w tym zawodzie pracuje od 1845 r.
w Rynku, w domu Wgo Czynciela, obok kościoła św. Barbary.

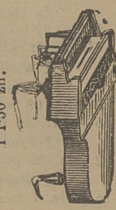
Skład mój powrozów różnego gatunku, do wszelkiego użytku, zrobionych z najlepszych konopi i jak najdokładniej tak, że takich nie dostanie u żadnego powroźnika — za co ręczę. Oprócz tychże wyrabiam **taśmy na popręgi do siodeł i na uździenice** w na piękniejszych kolorach i w dobrych gatunkach; **parciane pasy do maszyn,** które się nie ciągną. Wszystkie te wyroby sprzedaję po cenach sumiennych, możliwie niskich, przypominam jednak zasadę; że co tanio to drogo, a co drogo to tanio.

Liny wszelkiego rodzaju, różnej grubości i długości, każda lina jest obliczona co do siły ile cetnarów zniesie. — Co do trwałości moich lin mogą dać świadectwo Wielm. PP. Inżynierowie i Budowniczowie.

Polecając się nadal łaskawym względom P. T. Publiczności, pozostaję z szacunkiem

4-16 **APOLINARY WELCZOWSKI.**

TANIEJ NIŻ W WIEDNIU!
NAJTAŃSZA SPRZEDAŻ, WYNAJEM I ZAMIANA
Fortepianów
JANA KORDECKIEGO
w Krakowie, ul. św. Anny L. 3.
poleca Szanownej P. T. Publiczności zawsze świeży wybór używanych i nowych instrumentów z pierwszorzędnych fabryk Szwejghofera, Hofbauera, Pokornego i wielu innych, które po **najtańszych cenach sprzedaje.**
Przy odpowiedniej gwarancyi Zakład daje każdemu na raty.
Obecnie ***krótkie fortepiany*** za złr. 60, 80 i 1·50 złr.



MAGAZYN
AU BON MARCHÉ
FILIPA EILE
W KRAKOWIE,
przy ulicy Grodzkiej pod L. 6,
ma zaszczyt polecić Szan. Publiczności
POWIĘKSZONY MAGAZYN NOWOŚCI
zaopatrzony
w albumy pluszowe i skórkowe we wszelkich rozmiarach i gatunkach, tudzież **wyroby z bronzu, majoliki, skóry, necessery, pugilaresy. pamiętniki, teczki,** jakoteż **mydła, perfumy angielskie i francuskie, biżuterye, laski, parasole, krawaty, bieliznę męską, rękawiczki, torby podróżne, pledy, wachlarze,** nadto **prawdziwe francuskie gilzy do papierosów firmy Cawley & Henry** i różne inne nowości
po cenach nader umiarkowanych.

NOWY ZAKŁAD ART. FOTOGRAFICZNY
Juliusza Miena i Sebalda
ulica Sławkowska Nr. 31
wykonuje wszelki rodzaj fotografij podług najnowszych zasad
2—16 nauki i dobrego smaku. — Ceny przystępne.

Tomasz Szewczyk, majster ślusarski
w Dębnikach (przy Krakowie) L. 74,
otworzył Filię swojej Pracowni ślusarskiej
2 w Krakowie, Rynek gł. l. 17, (dom przechodni),
gdzie wykonuje wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Aleksander Słomski.* **Druk W. Korneckiego w Krakowie.**